

POPZREDNIO

Część Pierwsza

Część Druga

To mogło być zwykłe nagranie ze zwykłego dnia pracy stacji benzynowej. Kilkanaście kamer monitoringu rejestrowało typową dla tego miejsca krzątaninę.

Ktoś zajechał.

Ktoś odjechał.

W części sklepowej ze dwie osoby kręciły się wśród półek.

Młoda ekspedientka musiała przerwać wykładanie słodyczy i przygotować kawę dla jednego z klientów, który stał przy kasie.

Kiedy zabrał kawę i wyszedł, ekspedientka, wróciła do słodyczy.

Klient z kawą szedł do poloneza zaparkowanego koło myjni.

Ktoś podchodził do kasy z gazetą.

Ekspedientka znów przerwała układanie towaru.

Szklane drzwi pękły. Ktoś wrzucił coś do środka.

Ekspedientka, jak i klienci, spojrzeli w tamtą stronę zdziwieni.

Ostatnie, co kamery zarejestrowały, to fakt, że owa mała paczuszka wylatuje w powietrze...

Potem zapis urwał się.

TOMASZ SKUPIEŃ
PRZEDSTAWIA

ART. 239. § 1. KK

TRYLOGIA

SPRAWIEDLIWI

WYDZIAŁ KRYMINALNY

ODCINEK 500



*Wykorzystano postacie z seriali „Policjantki i policjanci”
oraz „Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny”*

A DLA TYCH, KTÓRYCH TO OMINĘŁO - KILKA SŁÓW [WPROWADZENIA](#)

JORDANÓW 2017

WROCLAW, 4 WRZEŚNIA, 21:11

Komenda Wojewódzka wrocławskiej policji znajdowała się niedaleko od centrum miasta, tuż nad brzegiem Odry. Pudelkowaty budynek, obity wypalonym przez słońce drewnem, tętnił życiem mimo wieczornej pory.

Wszystko przez ostatnie wydarzenia. Których było naprawdę sporo.

Od poranka sprawą napadu na firmę THORTEKS zajmowała się ekipa śledczych: komisarz Adam Stasiak i aspirant Maria Przybylska. Bardzo szybko pojawił się w niej drugi wątek: za pomocą skradzionych ładunków wybuchowych ktoś wysadził stację benzynową i słup wysokiego napięcia. Bezpośredni przełożony Stasiaka i Przybylskiej, inspektor Edward Kubis, zdecydował, że do tej sprawy włączy się drugi zespół śledczych, starszy aspirant Bruno Sawicki oraz podkomisarz Ewa Pilarczyk. Sprawdzali w okolicach Częstochowy trop związany z jeepem, który posłużył jako pojazd do napadu.

Niewykorzystany cały czas był trzeci zespół, w składzie podkomisarz Paulina Wach i aspirant Jakub Walczak. Kubis, po ich ostatniej sprawie, dał im dzień wolnego. Jednak wieczorne wydarzenia zmusiły go do ściągnięcia swojej ostatniej dwójki.

I to właśnie oni, bardzo późną porą, pojawili się na komendzie.

Ona, brunetka o ciemniejszej karnacji niż przeciętna mieszkanka Wrocławia, nie była zadowolona z faktu tak późnego wezwania. Zwłaszcza, że ten wieczór chciała spędzić ze swoją nastoletnią córką, Agatą.

On, typ który na pierwszy rzut oka wyglądał bardziej jak dresiarz spod bloku, też nie był za szczęśliwy. Właśnie w telewizji leciał mecz, na który czekał od wielu miesięcy. Zaś tuż po pierwszym gwizdku zadzwonił Kubis i kazał mu się zbierać, bo była robota.

Tylko że użył trochę mocniejszych słów, rzecz jasna.

Właśnie wracali z miejsca zbrodni. Zostawili tam policyjnego technika, Bolka Kowalskiego, by zebrał ślady. Sami zaś chcieli przesłuchać główną podejrzaną w tej sprawie – policjantkę z komendy miejskiej, którą na miejscu zatrzymali... jej koledzy z pracy.

- Jak w jakimś ulu normalnie... – rzucił Walczak, zaraz po tym, jak weszli na komendę. Zwykle o tej porze już nikogo tam nie było, dziś jednak wszystko niemalże się gotowało.

- I nawet królowa na posterunku – stwierdziła Paulina na widok ich szefa, Kubisa, który rozmawiał na korytarzu ze Stasiakiem i Przybylską.

- Kuba, Paulina, co tam się stało? – inspektor zapytał na ich widok. Był mężczyzną grubo po pięćdziesiątce, jednak nadal widać w nim było dawną krzepę.

- Na razie wygląda, że jedna nasza odstrzeliła gościa – odpowiedział Kuba.

- Jak to, nasza? – zapytała Przybylska.
- Policjantka z komendy miejskiej. To ją znaleziono na miejscu z bronią. Za chwilę ją przesłuchamy – uściśliła Paulina.
- Wiecie, kim był zabity? – szef zapytał Pauliny.
- Z patrolu powiedzieli, że Wacław Nowaczyk, szef firmy THORTEKS... Tej, w której dziś była ta kradzież.
- Co powiedziałaś?! – Stasiak, facet o wyglądzie kulturysty po 40, ożywił się. – Nowaczyk?!
- To na pewno on? – dopytała się Przybylska.
- Czemu my nic o tym ku*wa nie wiemy! – warknął Stasiak.
- Może dlatego, że trup dopiero od godziny stygnie? – rzucił Walczak.
- Co za dzień, do cholery... – warknął Kubis. Na jego twarzy malowała się irytacja.
- A jak z tymi ładunkami? – Walczak zapytał Stasiaka.
- Na razie dupa zbita, goście rozplłynęli się w powietrzu... Jedyne trop jaki mamy, to zdjęcia z monitoringu, cudem udało się je odzyskać. Tuż po tym, jak ci wysadzili stację, ruszył za nimi zielony polonez... Sprawdziliśmy blachy, należy do niejakiego Adama Skupnia... Którego kilka godzin temu zgarbięto, w sprawie zaginięcia syna Nowaczyka... – wyjaśnił Stasiak.
- Właśnie go tu wiozą, za chwilę z nim pogadamy – dodała Przybylska.
- Dobra... Wy przyciśnięcie tego Skupnia... – Kubis wskazał na Stasiaka i Przybylską – ...a wy tą dziewczynę... – to zadanie zlecił Kubie i Paulinie. – Co za pieprzony dzień... – pokręcił głową i wrócił do swojego gabinetu.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

10 minut później dziewczyna była już w pokoju przesłuchań. Kiedy ją zobaczyłam, trochę nie chciało mi się wierzyć, by mogła zabić. Jednak lata w tej robocie nauczyły mnie, by nigdy nie ufać pozorom.

Pokój przesłuchań znajdował się w małym pomieszczeniu, gdzie było wystarczająco miejsca na stolik i trzy krzesła przy nim. W jednej ze ścian wmontowano duże lustro weneckie. Dla podkreślenia nastroju, na stoliku stała zapalona lampka.

Agnieszka, skuta kajdankami, siedziała po jednej stronie stołu. Z drugiej rozsiedli się Wach i Walczak. Przez dobre 5 minut wszyscy milczeli. Agnieszka tylko chicho pociągała nosem.

- To co tam się właściwie stało? – zapytał Walczak.

Agnieszka westchnęła i zaczęła opowiadać:

- Pojechałam tam na prośbę znajomego. Zaginął jego samochód i prosił, bym sprawdziła to miejsce. To znaczy nie on, jego znajomy z WTO, który namierzał ten samochód. I kiedy tam przyjechałam, znalazłam to ciało... A potem pojawili się Rachwał i Białach, ja upadłam i tak nieszczęśliwie, że trafiłam na ten pistolet...

- A, znajomy – Paulina kiwnęła głową. – A nie było tak, że byłaś wtyką tych co porwali denatowi syna i dostałaś zlecenie, by go zlikwidować? – ostro warknęła Wach.

- Ty, Paulinka, przecież patrz jak się ona trzęsie, myślisz, że by człowieka mogła odstrzelić? – Walczak kiwnął głową na dziewczynę.

- Ona jest policjantką. Musi umieć zachować zimną krew... A teraz przecież może grać. Co, chciałaś być aktorką? – zapytała dziewczynę.

- Ale... ja...

- A ten znajomy dlaczego nie mógł sam pojechać? – zapytał Walczak.

- Bo wcześniej przymknęli go, i tuż przed zamknięciem poprosił, bym wzięła jego telefon i poszukała samochodu...

- Jak się nazywa ten facet? – przycisnęła ją Wach.

- A... Adam Skupień.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Już dziś słyszałem to nazwisko, i to całkiem niedawno. Stasiak i Przybylska mieli go teraz przesłuchiwać.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Jeszcze mniej wierzyłam tej dziewczynie. Znajomy, który jest zamieszany w porwanie tego chłopaka? A ona znajduje się na miejscu zabójstwa ojca? Próbowałam ją jeszcze przycisnąć, ale cały czas mówiła to samo. Postanowiliśmy z Kubą wysłać ją na dołek.

- Co o tym myślisz? – Wach stała koło automatu z kawą i piła napój. Walczak czekał, aż maszyna wyda mu jego (co nie było tak oczywiste z tym sprzętem).

- Coś mi tu nie pasi... Ale nie wygląda na taką, by mogła od*ebać tego faceta... – stwierdził.

- Kuba, a ten jej ziomuś? Przecież zgarnęli go... – zaczęła.

I wtedy drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się ponownie. Najpierw wyszedł facet w okularach, z trochę niewyraźną miną. Był skuty i prowadził go jeden z mundurowych. Zaraz po nim pokój opuścili Stasiak i Przybylska. Podeszli do Wach i Walczaka.

- To ten Skupień? – zapytała Paulina.

- Tak – odpowiedziała Maria.

- Strasznie pierdołowato wygląda – ocenił Walczak.

- Powiedział wam coś konkretnego? – zapytała Paulina.

- To jakiś czub – warknął Stasiak, i nie wyjaśniając, poszedł do pokoju. Tam wyciągnął telefon i gdzieś zadzwonił.

- Czub? – Paulina spojrzała na Marię.

- Mówił coś o gadającym polonezie, że stracił pamięć i mu uciekł...

Wach i Walczak mało co nie parsknęli śmiechem.

- Samochód... mu uciekł? Ten polonez?

- Tak – Przybylska potarła oczy. – Ja już padam – westchnęła. – Na dziś więcej nie zrobimy, na razie – pożegnała się z Wachem i Walczakiem.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Postanowiliśmy sami pogadać z tym Skupniem. Gadający polonez... Dobre! Ciekawe, czy i nam taki kit wciśnie...

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

We wcześniej sprawdziliśmy go w bazie... I to, co tam było... trochę nas zdziwiło.

Wach i Walczak znów byli w pokoju przesłuchań. Tym razem, zamiast Agnieszki, na krześle siedział ów Skupień.

- Były glina, a teraz człowiek, który miewa różne przygody... Ciekawa z ciebie persona, Skupień – mruknął Walczak. Stał w kącie, za typem, z rękami w kieszeni.

- Agnieszka Turek. Skąd ją znasz? – zapytała Wach. Siedziała przed zatrzymanym.

- Właśnie, co z nią? Państwa koledzy nic mi nie chcieli o niej powiedzieć – zapytał zaniepokojony.

- To my tu zadajemy pytania – Walczak warknął z tyłu.

Skupień ciężko wypuścił powietrze

- Poznaliśmy się kiedyś, jak jeszcze pracowała w Warszawie. Pomogłem jej w jednej sprawie... A tu spotkaliśmy się całkiem przez przypadek – wyjaśnił facet.

- Przez przypadek? Jakoś nie sędzę – stwierdziła Paulina.

- Przez przypadek, naprawdę. Nie wiedziałem, że ona pracuje teraz we Wrocławiu. A na komendzie pojawiłem się, by zgłosić zaginięcie samochodu – wyjaśnił Adam.

- Tego, co gada, czy tego, co stepuje? – z tyłu rzucił Walczak. Paulina zachichotała ironicznie.

Przesłuchiwany przymknął oczy.

- Czyli tamci już wam powiedzieli... – westchnął. Otworzył oczy. – Słuchajcie, wiem jak to brzmi, ale naprawdę mam gadający samochód... Który mi naprawdę uciekł!

- Taaaa, mój samochód też gada. I lodówka. I lokówka – ironicznie rzuciła Paulina.

- A ja ma nawet kalkulator, który sam mi gotuje i te, no, nowe pisze – dodał Walczak.

Policjanci roześmiali się bardzo głośno.

- Dobre! – rzuciła Paulina.

- Mój samochód nazywa się KOM 5000, to zmodyfikowany polonez atu, i ma wbudowaną sztuczną inteligencję. Jeśli nie wierzycie, zadzwońcie do komendanta Dzielnego z Krakowa, albo Grzeška Ropeckiego z wydziału Audi...

- Te – przerwała mu Paulina. – Ty nam grozisz?

- Nie, nie grożę! – warknął przesłuchiwany.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Bardzo często zdarza się, że zatrzymani próbują pokazać kogo to nie znają. I jak nam bardzo mogą przez to zaszkodzić. Ale już dawno nauczyłam się, że to nie ma pokrycia w rzeczywistości.

- A ta Turek to jaki w tym miała wszystkim udział? – zapytał Walczak.

- Pomaga mi szukać KOMa. Kiedy mnie zgarnięto, dałem jej swój telefon. Mam znajomego w WTO, namierzał mi KOMa, a ona miała pojechać za nim... Powiecie, co się z nią dzieje?! – warknął Skupień, będący wyraźnie u kresu cierpliwości.

- Jest zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Nowaczyka. Chyba wiesz, kto to? – chłodno wyjaśniła Wach.

- Ku*wa... – zatrzymany zaklął. – O co tu chodzi? – zamyślił się.

- A o to, Hasselhoff, że idziesz sobie na dołek... Może na rano przejdzie ci ta bajeczka o polonezie, no i sobie busz na klacie zapuścisz – Walczak poderwał Skupnia w górę. – Robert, zaprowadź pana... – przekazał przesłuchiwanego w ręce mundurowego. Ten wyszedł ze Skupniem.

- Jak jutro dalej będzie tak wierzył w tego poloneza, no to trzeba będzie go dać do zbadania – stwierdził Walczak.

- I ciebie przy okazji – dodała Wach. – Wyjdzie taniej.

- No zabawne, no uśmiełem się, ha, ha, ha... – odciął się Walczak.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Postanowiliśmy wrócić do domów, a za sprawę zabrać się jutro z rana.

Wkurzony padłem na więzienną pryczę.

Nie mówiłem prawdy, było źle.

Powiedziałem?

Mają mnie za wariata!

No by to...!!! I jeszcze Agnieszka ma kłopoty!

Przewróciłem się na bok... ale wiedziałem, że nie usnę.

Schrzaniłeś panie Skupień, schrzaniłeś...

Ciekawe, co dzieje się z KOMem...?

KOM stał w głębokim lesie, między krzakami. W jego środku Kamil jadł kanapkę, którą wyciągnął z plecaka.

- I co teraz? – cicho zapytał pojazd.

Po akcji przy fabryce zaszyli się w lesie.

Kamil żuł w ciszy.

- Nie wiem – w końcu szepnął.

- Zastanawiam się, co by nam mogło teraz pomóc z moich funkcji, jednak dalej mało co pamiętam – stwierdził pojazd. Jednocześnie układał sobie to, co mu powiedział Kamil

o jedzeniu kanapki: że potrzebuje energii. „Ciekawe, skąd ja biorę energię”, myślał KOM. „Może też potrzebuję... kanapki?”

Niepamięć jest niefajna.

Totalnie.

Kamil żuł dalej.

- Tylko Adaś uważaj, nie naśmiej – dodał pojazd.

Kamil na chwilę przestał jeść.

- Adaś? Co ty masz z tym Adamem? – mruknął.

- Jaki Adaś? – zapytał KOM.

- Z twoją pamięcią nie jest najlepiej, co? – mruknął chłopak.

- Niestety... – westchnął komputer. – Może pojedź do domu? – zasugerował.

- Nie, tam mogą na mnie czekać...

- To gdzie możemy szukać twojej Ani? – zapytał KOM.

Kamil zamyślił się.

- Ostatni raz widziałem, że mieli ją w tej fabryce. Ale teraz... – zamyślił się. – Nie, nic mi nie przychodzi...

- Chciałbym ci bardzo pomóc... ale za bardzo nie wiem jak – mruknął KOM.

Kamil poklepał go po kierownicy.

- KOM, i tak mi dużo pomogłeś... – przeciągnął się. – Spróbuję coś kimnąć... A rano pomyślimy... – wygodniej ułożył się w fotelu. – Dobranoc... jeśli, rzecz jasna, śpisz

- Nie wiem, czy śpię. Ale mogę spróbować – mruknął KOM. Zaraz jego deska przygasła się.

We wnętrzu zrobił się bardzo miły półmrok. – Dobranoc, Kamil – szepnął pojazd.

Ale coś czuł, że w jego przypadku „sen” nie przyjdzie.

Bo w sumie nawet nie pamiętał... czym on jest.

Nastał nowy dzień nad Komendą Wojewódzką. W biurze pierwsza zjawiała się Wach. Kurtkę przewiesiła przez oparcie krzesła, rozbudziła komputer i zaczęła przeglądać akta tej Agnieszki, a potem Skupnia. Chciała znaleźć jakiś punkt zaczepienia... jednak sprawa tylko bardziej się dla niej zagmatwała.

Akta Agnieszki były nad wyraz czyste. Zaś Skupnia... cóż, o wiele większe, ale w zupełnie innym tego słowa znaczeniu... Tylu złapanych przestępców, tyle wskazanych tropów...

To naprawdę wyglądało... dziwnie?

Pół godziny później na komendzie pojawił się Walczak. Był w dobrym nastroju.

- Cześć, szefowo – przywitał się.

- Bry – rzuciła Paulina, zaczynając kolejną stronę.

- Przyjemna prasówka z rana? – Walczak rozwalił się na swoim krześle.

- A nic mi nie mów... – westchnęła.

- Bolo już przekazał nam jakieś informacje z tych oględzin?

- Jeszcze nie – mruknęła Paulina.

- Ale zaraz tak – to powiedział ów Bolo, a dokładnie Bolesław Kowalski, technik policyjny. Miał urodę raczej przeciętną, jak nie nerdowską, którą dopełniały kolorowe koszule i sweterki, które uwielbiał nosić.

Właśnie wszedł do gabinetu. Na jego twarzy malowało się... upiorne zmęczenie.

- Bolo, tyś spał cokolwiek? – zapytał Walczak.

- Tak, w twoim łóżku – warknął technik.

- A wiesz, że nawet mi było niewygodnie... – rzucił Walczak, a Paulina skwitowała:

- U, ktoś tu wstał lewą nogą...

- Bardzo bym chciał wstać, ale Kubis mnie cisnął, bym miał raport z miejsca strzelaniny na rano... – podał Paulinie teczkę. – Poza tym siedzę też nad materiałami dla Stasiaka i Przybylskiej... Prze*ebane... – pokręcił głową.

- Bolek, służba, nie drużba... Zawsze też możesz zmienić zawód i iść cegły nosić – Walczak wstał i podszedł do Pauliny. Razem zaczęli przeglądać raport.

- Przynajmniej bym się wysypiał... – mruknął Kowalski. Oparł się o framugę drzwi.

- Coś ciekawego możesz nam powiedzieć? – zapytał Walczak.

- Sprawdziłem ten pistolet, który znaleziono przy dziewczynie. Faktycznie, to z niego zabito Nowaczyka... I były na nim jej odciski palców – wyjaśnił.

- No to sprawa jasna! – ucieszył się Kuba.

- Nie do końca. Oprócz jej znalazłem też inne odciski. Wrzuciłem na bęben i takiego jednego gościa mi wywaliło... – podszedł i otworzył raport na odpowiedniej stronie. Było tam zdjęcie łysego gościa, z dziarą pawiego pióra koło ucha.

- Ale to przecież Michałek jest, żołnierz Grubego! Myślałem, że pierdzi w pryczę! – skomentował Walczak.

- Znasz go? – zapytała Paulina.

- Kiedyś go zgarnąłem...

- Michał Janosz, wyszedł miesiąc temu za dobre sprawowanie – wyjaśnił Bolek. – I wiecie, co jest najciekawsze? Jego odciski znalazłem na spuście, a nie dziewczyny...

- Czyli... – Paulina zamyśliła się. – To on pociągnął za spust?

- Na to wygląda – Bolek potarł oczy.

- I tylko na spuście? – dopytała Paulina.

- No tak, resztę mógł wytrzeć... A teraz jeśli pozwolicie, idę zdrzemnąć się, póki Kubisa nie ma... – mruknął i zanim ktokolwiek by go zatrzymał, wyszedł z pokoju policjantów.

- Czyli co... – Paulina przeciągnęła się. – Michałek odstrzelił gościa, wyczyścił broń, ale niedokładnie, porzucił ją, a potem ona przez przypadek na nią wpadła?

- Pamiętaj, szukając zielonego, gadającego poloneza – dopowiedział Walczak.

- Tak, zielony, gadający polonez. To on, to na pewno on – westchnęła Paulina.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Sprawa złapała nowy trop. Postanowiliśmy to sprawdzić. Ja podzwoniłem po informatorach, by się o Michałka wypytać, a Paulina przycisnęła dziewczynę.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Zatrzymana gościa nie kojarzyła. Postanowiliśmy poszukać go. Sprawdziliśmy w ostatnim miejscu zamieszkania, ale tam nikt Michałka nie widział od kiedy trafił do paki. Informator Walczaka twierdził, że może być u swojej dziewczyny, Anny Żak. Pojechaliśmy to sprawdzić.

Otworzyłem oczy. Przez chwilę za bardzo nie kojarzyłem, gdzie jestem.

Było dziwnie, pewnie KOM mnie gdzieś wywiózł i...

A potem cały wczorajszy dzień zwałił się na mnie.

Tylko głośno westchnąłem...

Agnieszka otworzyła oczy. Przez chwilę za bardzo nie kojarzyła, gdzie jest.

A potem cały wczorajszy dzień zwałił się na nią.

Tylko cicho zachlipała...

Kamil otworzył oczy. Przez chwilę za bardzo nie kojarzył, gdzie jest.

A potem cały wczorajszy dzień zwałił się na niego.

Chłopak tylko ciężko westchnął.

- Dzień dobry – mruknął, przeciągając się.

Deska KOMa rozjarzyła się blaskiem.

- Dzień dobry... – zielony prostokąt zapulsował nad kierownicą. – A także i siema! – dodał KOM, gdyż ten chaotyczny algorytm wyrzucił mu ten tekst.

- Siema? – zdziwił się chłopak.

- Coś mi powiedziało, że tak mam powiedzieć...

- Samochód, który słyszy głosy... Coraz ciekawiej – pokręcił głową.

KOM chciał zapytać, dlaczego słyszenie głosów jest ciekawe, ale uznał, że może jednak nie chce tego wiedzieć. Dlatego zapytał:

- Jakieś nowe pomysły?

Kamil ciężko wypuścił powietrze.

- W sumie to tak – w końcu mruknął. – Tylko nie wiem, jak się za to zabrać...

- Najlepiej od początku!

Kamil uśmiechnął się.

- Poczucie humoru... Coś nowego – stwierdził.

- Cały czas uczę się siebie na nowo... I jest to dziwne – ocenił pojazd.

- Będzie dobrze – chłopak poklepał go po kierownicy. – Tymczasem przyszedł mi taki pomysł do głowy: jeden z tych, którzy porwali Anię, ma dziewczynę... Przez przypadek wysypał się o niej przy mnie... Ankę Żak... Tu, we Wrocławiu... Wiem, jak się nazywa... ale nie wiem, gdzie dokładnie mieszka... Gdyby tak móc to ustalić...

Naraz jeden z ekranów włączył się. Pojawiła się na nim informacja... o łączeniu się z bazą danych ewidencji ludności Urzędu Miasta we Wrocławiu.

- KOM, co to? – zapytał Kamil.

- Nie... wiem... Samo mi się włączyło – jęknął pojazd. Odczuwał coś na kształt... przerażenia? Skoro to mu się samo włączyło, wszystko inne też tak może. A pytanie brzmi: co

on ma jeszcze innego, i jak to może być... niebezpieczne? – W tym mieści znalazło mi... 5 takich osób. Ile ona może mieć lat?

- Koło 30 stki... Chyba? – zasugerował Kamil

- To jest taka jedna... Tutaj mieszka – KOM wyświetlił jej adres oraz zaznaczył go na mapie.

Kamil zrobił naprawdę wielkie oczy.

- Czym... ty jesteś? – zapytał.

- Nie wiem... ale coraz bardziej ta niewiedza mnie przeraża – jęknął KOM.

- Jak tylko znajdziemy Anię... to ci pomogę, obiecuję...

- Dziękuję...

- A teraz... jedźmy do tej Żak! – zasugerował Kamil.

- Tak, prosto do Zakopanego! – wciął KOM.

- KOM, dlaczego... Zakopane? – zapytał.

Pojazd tylko milczał.

- Tak jakoś... odruchowo.

Po czym odpalił swój silnik.

- Cel Akademicka 200, mieszkania 8, będziemy tam za około 15 minut...

- ...no i wtedy ja się pytam kola: sprzątasz gówna po piesku, albo rano znajdziesz go na swojej głowie... – Walczak opowiadał swoją przygodę z ostatniego wypadu do parku.

- I co on na to? – zapytała Wach. Dojeżdżali pod blok Żak.

- A co mógł studenciak powiedzieć do mojej glacy? – Walczak wskazał na swoją głowę.

- Ech, Kuba, Kuba – odpowiedziała Paulina z uśmiechem na twarzy. Zatrzymali się pod blokiem.

Wysiedli z samochodu i zaszli do klatki schodowej. Tam wdrapali się na czwarte piętro i zadzwonili. Po chwili drzwi otworzyła kobieta, tak na oko 30-letnia, nie wysoka, z długimi, ciemnymi włosami. Oraz lekką nadwagą.

- Dzień dobry – łypnęła nieufnie.

- Dzień dobry, podkomisarz Paulina Wach, aspirant Jakub Walczak, Komenda Wojewódzka.– przedstawiła ich Paulina. Jednocześnie błysnęli odznakami. – Pani Anna Żak?

- Tak... A co się dzieje? – zapytała bardzo nieufnie.

- Możemy wejść?

Po chwili byli u niej kuchni.

- Michał Janosz to pani chłopak? – zapytał Walczak.
- Były. Od kiedy poszedł siedzieć – wyjaśniła kobieta.
- Mamy inne informacje – stwierdziła Paulina.
- To nieaktualne... – warknęła Żak.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Śmiałem w to wątpić. Akurat do tego informatora miałem duże zaufanie...

Naraz ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi.

- Kto to może być? – zapytała Wach.
- Nie wiem... – pokrętnie rzuciła Żak.
- Pozwoli pani, że pójdziemy z panią sprawdzić? – zaproponowała funkcjonariuszka.

Żak nie miała przeszczęśliwej miny, jednak nie dano jej wyboru. Razem z policjantami podeszła do drzwi i je otworzyła. Po drugiej stronie stał jakiś chłopak, w kapturze na głowie i z plecakiem na plecach.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Od razu go skojarzyłam. To był Kamil Nowaczyk, dziś rano dostaliśmy jego zdjęcie.

- O, dzień dobry... Właśnie pana... – zaczęła Paulina, a Kuba błysnął odznaką... gdy chłopak rzucił się do ucieczki.
- Oż ty... – Wach i Walczak popędzili za nim.

Młody miał jednak sporą przewagę nad nimi. Wypadł na zewnątrz...

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

A wtedy zaczęły się najdziwniejsze dwie minuty w mojej robocie.

Wach i Walczak wypadli przed blok, młody leciał w stronę parkingu. Naraz z piskiem zatrzymał przed nim czarny golf... i ze strony pasażera wyskoczył Michałek.

- Ty, ku*wa, stój!!! – uderzył się, celując w Kamila z pistoletu.
- Psy, spie*dalaj! – to z okna kuchni uderła się Żak.

- Stać, policja! – a to wspólnie udarli się Wach i Walczak, celując w gangstera. Ten ukrył się za drzwiami i otworzył ogień do policjantów. Ci w ostatniej chwili wskoczyli za potężną, betonową donicę na kwiaty.

Naraz na scenie pojawił się kolejny samochód – zielony polonez! Zajechał przed Kamilem i otworzył swoje drzwi.

- Wsiadaj! – skądś rozległ się zrzędlawy głos.

Kamil wskoczył na miejsce kierowcy. Polonez ruszył z piskiem opon. Kuba otworzył ogień do niego, ale kule tylko odbijały się karoserii... a potem auto zaczęło jechać na dwóch kołach, przejechało między barierkami odgradzającymi parking od drogi i...tyle go widzieli.

Z wrażenia Wach i Walczak aż przestali strzelać.

- Ku*wa, widziałaś to?! – uderł się Walczak.

Naraz usłyszeli drugi pisk opon, to samochód Michałka odjeżdżał.

- Ku*wa! – uderła się Paulina. Dostarczyli do swojego samochodu. – Ku*wa!!! – uderła się jeszcze bardziej.

Mieli przestrelone dwie opony... oraz wszystkie szyby po prawej stronie.

- Ku*wa, ku*wa, ku*wa... – zdrowo klęła Paulina. Zaraz teraz wyciągnęła telefon, by dać cynk, by szukali tamtych samochodów.

A tymczasem Walczak patrzyła w stronę, gdzie zniknął polonez.

- Paula, ty wiesz co... – zaczął.

- Co? – warknęła, czekając na połączenie.

- Ten polonez sam się kierował – powoli powiedział Walczak.

Paulina tylko nerwowo spojrzała niego.

- Ty nie pieprz, tylko leć tą Żak zgarniać! – warknęła.

- *Dlaczego uciekłeś?! Mieliliśmy go!!! – uderł się Kamil. Pędzili KOMem po wrocławskich ulicach.*

- *Usłyszałem strzały, dostrzegłem, że jesteś na linii ognia... więc cię ratowałem...*

- *Ku*wa! – Kamil z całej siły uderzył w drzwi KOMa.*

- *Auuu... – jęknął pojazd.*

- *Nie udawaj, ciebie nie boli! – Kamil był coraz bardziej zdenerwowany. – I co ty robisz, w Pacmana sobie grasz?! – krzyknął, widząc jak na jednym z ekranów wyświetla się labirynt ścieżek, a czerwona kulka po nim się porusza...*

- Co to jest Pacman? – zapytał KOM. Nic w bankach danych nie miał na ten temat. – A to na ekranie? Nie wiem, w momencie kiedy jechałem po ciebie coś mi kazało połączyć się z satelitą i obserwować położenie tego samochodu, z którego do ciebie...

- CO?! NAMIERZASZ GO?! – Kamilem aż wcisnęło w fotel.

- Tak... Chyba tak – KOM był niepewny.

- Szybko, za nim! – rozkazał Kamil. – Hmm... – zamyślił się – A nie masz czegoś, by jakoś zmylić policję? Już pewnie znają twoje numery...

Naraz podświetlił się przycisk REJESTRACJA na palecie koło kierownicy.

- Co to? – zdziwił się Kamil, ale zaraz dostrzegł, jak napis na naklejce w prawym rogu przedniej szyby... zmienia się na jakieś krakowskie numery. – Zmiana blach?

- Cóż... sam nie wiem... Po prostu, gubię się już w tym wszystkim – jęknął KOM.

- Ja też, uwierz, ja też...

Dalszą drogę spędzili w ciszy...

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Po tej akcji pod blokiem zgarnęliśmy Żak. Próbowwała uciekać, ale w ostatniej chwili dopadłem ją przy drzwiach mieszkania. Została przewieziona na komendę. Tam Paulina zajęła się nią, a ja poszedłem do Kubisa z jedną sprawą.

Paulina, głośno trzaskając drzwiami, wyszła z pokoju przesłuchań. Chwilę wcześniej policjantka Madzia zabrała Żak na dołek.

Ze swojej kanciapy, która sąsiadowała z pokojem przesłuchań, wychylił się Bolek:

- Złość piękność szkodzi, a mi spać nie daje – warknął do Pauliny.

- A daj mi spokój... – machnęła dłonią i weszła do biura. Walczak siedział przy komputerze i coś czytał.

- No co za tupet! – warknęła – Zdzira!

- A co się stało? – zapytał.

- Zwzywała mnie i kazał spie*dalać – Wach kopnęła kosz na śmieci. – A ty co robiłeś, kiedy cię potrzebowałam?

- Załatwiałem pizzę hawajską... A na serio słuchaj, musimy jeszcze raz pogadać z tym Skupniem...

- A po kiego? – Paulina rozwalila się na krzesle.

- Przecież on mówił o tym polonezie. A pod blokiem...

Wach parsknęła głośno.

- Przewidziało ci się... – warknęła.

- Nie przewidziało... Wiem, co widziałem. A jak wytłumaczysz to, że bez niczego jechał na dwóch kołach? I że kule się od niego odbijały? – zapytał.

Paulina zamyśliła się.

- Dobra, ale dalej uważam, że to strata czasu – westchnęła.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Posłałem po Skupnia. 10 minut później już z nim siedzieliśmy w pokoju przesłuchań.

Kropka oznaczająca samochód Michałka zatrzymała się gdzieś w na skraju parku, przy większych zaroślach. Nikt z niego nie wysiadał.

- Dobra KOM, idę podejrzeć, co się dzieje... Jak będę wołał, przyjeżdżaj – powiedział Kamil.

Komputer milczał.

- KOM? – zaczął.

- Wy... bacz... Mam... krótką... zwiechę... – zaczął KOM i urwał. Jego deska znów zgasła.

Kamil zaklął w myślach...

...

...

...

Tymczasem system KOMa odzyskał sprawność. To już kolejny raz, kiedy miał takie zawieszenie... A w jego trakcie...

Widział wiele, wiele dziwnych rzeczy. Których absolutnie nie umiał sobie wytłumaczyć...

Jak chociażby to, że Kamil biegnie w jego kierunku. A jeszcze sekundę wcześniej siedział na fotelu kierowcy.

Nie... rozumiał...

Po chwili chłopak już był w samochodzie.

- Co się... stało? – zapytał KOM.

- Już wiem, gdzie jest Ania! – powiedział.
- Dobra... Ale czekaj, ja w tym aucie wykrywam trupa... – jęknął KOM.
- Popstrykali się o coś, jeden odstrzelił Michałka i zwiął. A ja sprawdziłem samochód i już wiem, gdzie znajdę Anię. Podśluchałem ich rozmowę!
- To może policję trzeba... – zasugerował KOM. Nie rozumiał dlaczego... ale czuł się gorzej.
- Ale co to znaczy... czuć?
- I że gorzej.
- Nie ogarniał...
- Żadnej policji, jedź szybko, już ci mówię adres...
- O... k... – westchnął pojazd. Kamil podał adres.
- Ruszyli.

- Skupień znów siedział na krześle w pokoju przesłuchań.
- To jeszcze raz, miałeś zielonego poloneza, który sam jeździ, tak? – zapytał Walczak. Wach prychnęła.
- Tak – znużonym głosem westchnął Adam.
- I był kuloodporny?
- Tak – potwierdził Adam,
- I potrafił jeździć... na dwóch kołach?
- Na te słowa Skupień się poruszył.
- Widzieliście go?! Gdzie? – zapytał.
- Byliśmy u panny gościa, którego odciski znaleźliśmy na klamce twojej znajomej – wyjaśnił Kuba.
- O, to Walczak potrafi sam skomplikowane zdania budować? – zakpiła Paulina. Kuba ją zignorował.
- I ona nim jeździła? – dopytywał Adam.
- Nie, syn tego gościa, którego prawdopodobnie zabiła twoja znajoma...
- Ona go nie zabiła – mruknął Skupień.
- To my już wyjaśnimy... – zgasła go Paulina.

- Drzwi, które były przy lustrze weneckim, otworzyły się. Do środka wszedł Kubis.
- Kuba, zadzwoniłem tam, gdzie prosiłeś... Dzielny potwierdził to o jego samochodzie – powiedział, wskazując na Adama.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Kiedy Paulina przesłuchiwała Żak, poszedłem do Kubisa i poprosiłem o ten telefon. Dziwił się, ale okazało się, że Dzielny to jego znajomy.

- Ale... że co? – Paulina wyglądała na zaskoczoną.

- Dzwoniłem do Arka Dzielnego, komendanta wojewódzkiego z Krakowa... – uściślił Kubis.

– Tak, zna Adama Skupnia... oraz jego samochód... Ku*wa, człowieku, gadający samochód?

Ale jak? – zwrócił się do Adama.

- Dzieło przypadku – mruknął, unosząc dłonie z kajdankami – To znaczy, że...

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Poczułam się dziwnie... Gadający samochód? Naprawdę? To dochodzenie było naprawdę pokręcone. Jak z jakiegoś... Bonda?

CIĄG DALSZY PO REKLAMACH

REKLAMA



NASZ RIDER

KNIGHT RIDER
POLSKA

NR
Entertainment



I w końcu, po tym całym czasie, chyba... mi uwierzyli.

Trafiłem już nie do sali przesłuchań, ale pokoju operacyjnego. I nawet kawę dostałem... Włącznie ze zwrotem portfela i zegarka. Telefon, niestety, dalej leżał w depozycie Agnieszki...

Oj, czeka mnie dużo wyjaśniania... I kombinowania, priorytetem jest teraz KOMa znaleźć, ale też czym prędzej ją wyciągnąć z tego aresztu!

Ale po kolei wszystko...

Do tej pory jeszcze raz opowiedziałem im o KOMie i o tym, co zaszło wczoraj rano. Trzeba było widzieć ich miny...

- To dlaczego nic wcześniej nie mówił pan? – zapytała Wach.

- A kto by mi uwierzył? Pani? – mruknąłem. Ona tylko zacisnęła wargi, ale nic nie powiedziała.

Walczak siedział przy drugim biurku i świdrował mnie spojrzeniem.

- Na moje oko te wszystkie sprawy jakoś się ze sobą krzyżują... I zaginięcie KOMa, i ten dzieciak, i te wybuchy – powiedziałem.

- Aleś spostrzegawczy, Sherlocku... – zakpiła Paulina.

- No wiem... – mruknąłem. – W tym momencie naszą szansą jest to, byśmy znaleźli KOMa – stwierdziłem. – I to jak najszybciej... Mogę zadzwonić? – wskazałem na telefon – Mam znajomego w WTO i...

- To wiemy, cyber kryminalni go zwinęli i maglują – powiedziała Wach.

- Ale... – zacząłem.

- No co, kontaktowałeś się z nim, to musieliśmy sprawdzić... A nuż to też kret? – rzucił Walczak.

Po tej sprawie KILKA osób chyba będzie na mnie baaaardzo złych...

- Ale zawsze możemy pogadać z Bolkiem – Walczak wstał. – Chodź, idziemy – klepnął w moje ramię.

Zostawiliśmy Paulinę samą, zaś Walczak zaprowadził mnie do kanciapy przylegającej do pokoju przesłuchań. Pełna była papierów, odczynników chemicznych, a pod oknem stał ludzki szkielet, ustawiony w zabawnej pozie.

W kanciapie urzędował jegomość... ubrany w koszulę w kolorowe kwiaty. W myślach cieszyłem się, że nie ma tu KOMa... bo chyba by jeszcze swoim gadulstwem pogorszył

sytuację. I swoim narzekaniem... Tak, on by na pewno skomentował tę koszulę tak, że by nas znowu zamknęli, oj tak...

- Czego? – zapytał technik. Ślęczał nad mikroskopem.
- Słuchaj, trzeba zadzwonić do WTO, żeby namierzyli jeden numer... – rzucił Walczak.
- A ten tu? Przecież widziałem, jak prowadzili zakutego... – kiwnął na mnie głową.
- Bo widzisz, panu samochód uciekł. I go szuka...
- Kuba, do ku*wy nędzy, nie mam czasu na twoje żarty... – Kowalski oburzył się.
- To nie żart, to pilna sprawa. Mam iść pogadać z Kubisem? – poważnie rzucił Walczak.

Bolesław Kowalski Technik kryminalistyki

KWP WROCLAW

Cóż, argument Kubisa przeważył. Zadzwoniłem do WTO, przy okazji słuchając kosmicznej opowieści Kuby o gadającym, zielonym polonezie... Gdyby nie to, że Kubis był w to zamieszany, pewnie bym Walczakowi kazał zrobić test na narkotyki...

Kowalski zadzwonił do WTO, jednak karta SIM KOMa znów nie działała. Ale mieli dać znać, jak tylko coś się pojawi.

- Gadający... samochód? – zapytał Kowalski, odkładając telefon.
- Też nie wierzyłem, ale sam go dziś widziałem – Kuba kiwnął głową.

Kowalski spojrzał na mnie bardzo, bardzo... bardzo dziwnie.

- Tak jakoś wyszło – wzruszyłem ramionami, za bardzo nie wiedząc, co mam powiedzieć.
- Co prawda kiedyś czytałem o takich eksperymentach, w Stanach, ale to była bardziej miejska legenda, a nawet fantastyka – mruknął Kowalski.
- Cóż, jak widać, legenda dzieje się tu – Walczak klepnął mnie w plecy. Aż mi powietrza brakło.

Pożegnaliśmy, na ten moment, Kowalskiego. Akurat wyszliśmy z jego gabinetu, kiedy dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie.

Najpierw z pokoju biurowego wyskoczyła Paulina. Miała przy uchu telefon.

- To Karolina, z Białachem śledzą tego poloneza! – powiedziała, wskazując na telefon.

A potem, z jeszcze większym hukiem, ze swego gabinetu wyskoczył Kubis. Był... bardziej niż wkurzony.

- Słuchajcie, Stasiak i Przybylska są ranni, wiozą ich do szpitala!
- Ale co się stało? – zapytał Walczak.
- Znaleźli samochód tego Michałka. I kiedy go przeszukiwali, wyleciał w powietrze...

- Co z nimi? – zapytała Paulina.

- Nie wiem, czekam na linii! – wskazał na telefon. – Rzucamy wszystko i łapiemy tych sku*wieli, jasne?! – krzyknął i wrócił do swojego gabinetu.

Od razu atmosfera zgęstniała.

- Ej, to co robimy? – zapytał Walczak.

Paulina przyłożyła aparat do ucha.

- Jadą gdzieś na obrzeża miasta – powiedziała. – Jeśli ten twój polonez jest tak wytrzymały, jak widzieliśmy, to się przyda żeby dopaść tych drani... Jedziemy tam! – wydała polecenie.

I jak staliśmy, tak popędziliśmy w stronę ich samochodu, który stał przed budynkiem...

KOM i Kamil zajechali na plac przed opuszczoną fabryką. W trakcie jazdy o mało co KOM nie zjechał i nie zderzył się z latarnią – jego system znów zaliczył zwiechę. Na szczęście Kamil przejął dowodzenie i jakoś dotarli we wskazane miejsce.

- KOM, wszystko dobrze? - zapytał chłopak.

- Nie wiem... Nie rozumiem... tych odczytów – jęknął komputer.

- Wykrywasz kogoś tutaj? – zapytał.

- Zaraz... spróbuję – zaczął. Na jednym z ekranów pojawiło się obraz... przedstawiający jakiegoś dziwnego faceta, całego w białej śmietanie.

- Eeee... KOM? – zdziwił się Kamil.

Tymczasem na scenie zdarzeń pojawili się nowi gracze. Dwie czarne BWM wjechały gwałtownie, zza załomu budynku .

- Ok, pora na przedstawienie – zaczął Kamil. – KOM, osłaniaj...

- Kurczak – odpowiedział pojazd.

- Co?

Jednak polonez znów milczał.

- Ech, nie takiś doskonały, oj nie – Kamil pokręcił głową.

Po czym wysiadł z poloneza...

Patrol 005 zatrzymał się niedaleko od zabudowań. Karolina Rachwał i Mikołaj Białach wysiedli z pojazdu i cicho zakradli się w pobliże placu. Kobieta cały czas była na łączach z Pauliną.

- Polonez stoi – Białach obserwował plac przez lornetkę. Karolina zdawała relację.

st. asp. Mikołaj Białach

KMP Wrocław

Będąc na patrolu zauważyliśmy poloneza, którego zaginięcie zgłoszono wczoraj. Co prawda jego numery rejestracyjne się nie zgadzały, jednak zauważyliśmy charakterystyczne, przednie oświetlenie. Po konsultacji z dyżurnym postanowiliśmy go śledzić. A poza tym miałem więcej niż przecucie, że to właśnie on nad nami wczoraj przeleciał.

asp. szt. Karolina Rachwał

KMP Wrocław

Zadzwoiłam do Pauliny. Ona i Walczak prowadzili sprawę, do której ściągnęli domniemanego właściciela wozu.

- Mamy towarzystwo! – syknął Białach. Na plac zajechały dwa czarne wozy.

Zaraz wysiadła w sumie szóstka mężczyzn. Pięciu było bardziej postawnych i przypakowanych, a tylko jeden szczupły. Otoczyli chłopaka, a ten chudy podszedł do niego... po czym zaczął machać w języku migowym.

- Nie może być! – szepnęła Białach. – Cichy!

st. asp. Mikołaj Białach

KMP Wrocław

Cichy był gangsterem, który dopiero próbował zaistnieć w półświatku. Mówiło się już o jego dokonaniach, jednak, jak do tej pory, nikt mu tego nie umiał udowodnić. A swój przydomek wziął od tego, że był głuchoniemy.

- Rozumiesz coś z tego? – zapytał Białach.

- Nie miałam nigdy do czynienia z językiem migowym... – szepnęła Karolina.

Naraz wśród gangsterów wybuchło zamieszanie, bowiem jeden z nich dopatrywał radiowóz zespołu 005. Cichy gwałtownie zaczął migać do chłopaka, on do niego. Inni wycelowali w niego pistolety.

- Szlag! – zaklął Mikołaj. Spojrzał na Karolinę.

- Wchodzimy! – syknęła, jednocześnie zwracając się do krótkofalówki. – 005 dla 00, potrzebujemy wsparcia, stara fabryka przy Fabrycznej!!! Szóstka uzbrojonych gości, mają zakładnika...

- Przyjąłem! – odezwał się z Jacek.

Karolina z Białachem wyskoczyli zza krzaków, z pistoletami.

- Policja, ręce do góry!!! – krzyknęli.

Gangsterzy na ten widok zaczęli strzelać.

Policjanci wskoczyli za porzucony traktor. Stamtąd zaczęli odpowiadać ogniem. Mikołaj w pierwszej kolejności uziemił ich samochody, a także trafił jednego ochroniarza.

Tymczasem Cichy i pozostali, trzymając na muszce Kamila, weszli do zabudowań. Białach wskazał po cichu, żeby otoczyli budynek. Karolina kiwnęła głową.

Rozdzielili się, każde biegnąc w inną stronę...

W tej samej chwili na drodze dojazdowej pojawił się samochód Wach i Walczaka...

Wyskoczyliśmy zza zakrętu. W odległości mniej więcej 500 metrów dostrzegłem plac... a na nim stał KOM!

- To on! – wskazałem.

Wpadliśmy na plac. Z budynków dochodził odgłos strzelaniny. Wyskoczyliśmy z samochodu.

- Kuba, wchodzimy! – krzyknęła Paulina i ruszyła na budynek, z odbezpieczonym pistoletem. Walczak podążył za nią.

Ja zaś dopadłem KOMa.

- KOM! – udarłem się. Jego skaner... jakoś dziwne pracował. – KOM!!! – szarpnąłem za klamkę od strony kierowcy. Nie chciał otworzyć.

- Kim... jesteś... – jęknął pojazd.

Z budynku dochodziły odgłosy coraz poważniejszej strzelaniny.

- KOM, to ja Adam! – krzyknąłem.

Naraz polonez ruszył, gwałtownie, acz niepewnie. Nakręcił na środku i stanął naprzeciwko mnie.

- A... dam? – jęknął. – Co to za strzały?

- Policja łapie przestępców...

- A Ka... mil...?

- Chyba go mają i...

KOM podjechał w moją stronę, aż skoczyłem w tył.

- A ty... z nimi... przestępca... – jęknął.

- KOM, co ty gadasz?! To, ja Adam!!! Nie jestem z bandytami!!!

KOM znów najechał na mnie, odskoczyłem.

- KOM, co ty robisz?!

I polonez znów przygazował... ale tym razem nie odskoczyłem. Wyhamował przed moimi nogami...

Czyli polecenie numer pięć dalej działa... To dobrze.

- KOM, jak ci mam to wytłumaczyć?! To, ja Adam, nie pamiętasz mnie?!

- A... – KOM zawiesił się na pierwszej sylabie..

- Adam, Adaś... – próbowałem mu siebie przypomnieć. Te strzały... były coraz gorsze.

- Pier... do... ła? – z trudem wysylabizował KOM.

Tak, to jest myśl!

- Tak, KOM, to ja, pierdoła... Adam pierdoła!!! – pochwyciłem.

- Adam... pierdoła? – jęknął KOM. – Jor... danów...

- Tak!!! – czyli coś tam pamięta...

A tymczasem KOM odbierał dziwne sekwencje...

...- A potem... to myślę, że znajdzie się w tym kraju dosyć zajęcia dla faceta z jego wiernym, gadającym samochodem.

- Mówisz?

- Jest tak...

...Przód KOM-a uniósł się w powietrze. Wybiliśmy się tuż przed łukiem zakrętu. Z głośnym „wziuuuu” przelecieliśmy kilka metrów nad śnieżną równiną...

...Jak mówiłem, to jest idealny pojazd do misji. Lepiej przysłuży się światu działając, niż mrugając światłami z celebryckich gazet i rautów. A poza tym, to mój najlepszy przyjaciel. I niech tak pozostanie...

...Reszta wypowiedzi KOMa utonęła w potężnym huku, kiedy spadliśmy, wraz z tumanami śniegu, prosto w przepaść...

...Ostrzał trwał tak z jednej, jak i z drugiej strony. Ale kolejne strzały nie dawały nic, oprócz spustoszenia ulicy.

- Adaś, musimy coś zrobić, bo zaraz nie będzie Jordanowa! – uderzył się KOM, kiedy mijaliśmy

wielką wyrwę w asfalcie...

...- Dobra KOM. Skanery pełna moc. I jak co... – rozkazałem mojemu partnerowi, jednocześnie otwierając drzwi.

- ...220 przez zegarek i „Sergiej i Dorsz” jako dzwonek.

- KOM, nie rób mi OBCIACHU. – warknąłem, wychodząc na mroźny dwór. Byłem dokładnie 4 metry od dziury po laserze... Paskudnie to wygląda...

- Tak, tak... „O-Hel” na zamówienie. – znów głupio rzucił KOM.

Wykonałem tylko gest „kiedyś cię uduszę”...

...Nie pozostało nic innego, jak frontalny atak. Odpaliłem silnik. Na skoczku przebiłem się przez ramę starego okna...

...- Stary, zrozum, to nie chodzi tylko o gadanie! Mi brakowało tego, co ta nasza relacja niosła... Mi brakowało naszej przyjaźni. Bałem się... że się skończyła!

Modulator był ciemny.

- KOM, może moje słowa wtedy były za mocne... Przepraszam... Ale chciałem... to dla dobra. Nas obu... Ale chyba przegiąłem – dodałem cicho.

KOM milczał.

- KOM, proszę, przemów, daj znać, nie wiem, chociaż tylko bąknij, nawet puść z syntezy pierdnięcie... Ale daj znać!

Modulator nadal był ciemny. Aż...

- Adam, to ja przepraszam za moje postępowanie. Chyba mnie ostatnio ponosiło za bardzo... I mi też było żal tej naszej przyjaźni – dodał.

- Czyli... zgoda?

Ciemny modulator.

- Zgoda. – błysnął.

- Witaj znów, partnerze. – uśmiechnąłem się.

- Witaj znów...

- A... daś? – w końcu wydał z siebie KOM.

- Pamiętasz mnie? – zrobiłem pewny krok w przód.

- Ni...e – to słowo mnie zatrzymało. – Ale... wiem... coś mi mówi... że mogę... ci ufać...

Po czym drzwi od strony kierowcy... same się otworzyły.

- KOM, jesteś wielki! – wykorzystałem okazję i wskoczyłem. Wnętrze niewiele się zmieniło, no, może był większy nieład, chociażby papiery z wczoraj walały na wycieracze od strony pasażera.

- Ka... mil? – wyjąknął pojazd.

- Jest w środku... – mruknąłem, zaglądając do skrzynki bezpieczników koło kierownicy.

Coś w hali głośno huknęło. Naprawdę głośno.

- KOM, jak stan systemu?! Dasz radę ze mną działać? – zapytałem. Jednocześnie włączyłem automatyczną diagnostykę.

- Nie... wiem... Nic nie wiem... Adaś? A... daś? – głos KOMa to słabł, to robił się głośniejszy.

- KOM, rozwiążę to, tylko musimy im pomóc... – przełączyłem system całkiem pod moje dowodzenie. – Wybacz, teraz ja będę kierowcą! – wyciągnąłem klawiaturę, zapodałem komendę analizy budynku... I po sekundzie miałem obraz z kamery nad podczerwień, oraz szybki schemat obiektu i gdzie są jakieś osoby. – Ci tutaj to pewnie gangsterzy... – wskazałem na duże skupisko pod zachodnią ścianą – ...a te punkty to pewnie policja – wskazałem obszar po drugiej stronie, gdzie wykrywało mi tylko 4 osoby. – Wchodzimy!

Odpaliłem silnik. Zamruczał ładnie.

- Kamil... – jęknął KOM. Zaraz jednak wyskoczył komunikat, że na czas analizy systemu jego główny program zostanie wyłączony.

- Czyli sam na placu boju – westchnąłem

Wcisnąłem gaz do dechy, natarliśmy na ścianę. Jednocześnie włączyłem przycisk TARCZY. Ta zaczęła się ładować.

Tuż przed ceglana ścianą odpaliłem SKOCZKA. W locie przebiliśmy się przez mur, po czym popisowo wpadliśmy do hali, lądując przed zbirami, jednocześnie robiąc za tarczę dla policjantów.

Na ręcznym zakręciłem, przy okazji przywalając w gangsterów tyłem KOMa. Ten chudy gościu, który szarpał się z Kamilem, padł na ziemię. Chłopak poleciał w drugą stronę. Osłoniłem go od pozostałych i wciągnąłem przez uchylone drzwi od strony pasażera. A potem docisnąłem gaz i ruszyłem przed siebie, w kierunku pozycji policjantów. Tam wykręciłem w poprzek, tym razem im robiąc za tarczę.

I to bez udziału wspomagania KOMa w obliczeniach. Dobry jestem!

Albo miałem więcej szczęścia niż rozumu...

Gangsterzy otworzyli ogień w stronę KOMa. Na szczęście tarcza zrobiła swoje.

- Jesteś cały?! – zapytałem Kamila. Ten cały drżał, kurczowo trzymając swój plecak.

Uchyliłem szybę. Najbliżej mnie była Wach:

- Jesteście cali?! – zapytałem.

- Białach dostał! – krzyknęła. – Szlag, magazynek mi się skończył.

Wyszarpałem spod siedzenia swój pistolet i rzuciłem jej.

- Do oddania! – zaznaczyłem. Zaraz zrobiła z niego użytek.

Wtem na halę zaczął się szturm AT. Poleciał gaz łzawiący, granaty hukowe. Dla większego komfortu tylko zamknąłem okno... i czekałem, co się stanie dalej.

AT bardzo sprawnie poradziło sobie z gangsterami. Widząc znacząco przeważające siły, ci już nawet nie stawiali oporu... Grzecznie się poddali.

Wysiadłem z KOMa i podbiegłem do Białacha. Karolina i Paulina nad nim klęczały. On zaś leżał na ziemi, trzymając się za ramię. Między palcami widziałem stróżkę krwi.

- Mikołaj... – jęknęła Karolina.

- Dam... radę – Białach uśmiechnął się przyjaźnie. – Dzięki, Skupień – zwrócił się do mnie. – Tym razem nie przeszkadzałeś.

Tylko skinąłem głową.

Nadjechało pogotowie; sanitariusze wpadli do hali. Odsunąłem się, robiąc im miejsce. Zajrzałem do KOMa - system diagnostyczny nadal go sprawdzał...

Oby to nie było nic poważnego, oby to nie było nic poważnego!

Na komendę wróciliśmy godzinę później. Szturm AT był sprawny i szybki. W jego trakcie dostał jeden z gangsterów, niestety, lekarz przybyły na miejsce mógł tylko stwierdzić zgon.

Rana Białacha okazała się na szczęście mało poważna, ale i tak zabrało go pogotowie. Za nim, radiowozem, pojechała Rachwał.

Kiedy zajechaliśmy pod komendę, dostałem raport diagnostyczny... I jeśli tylko był akuraty, to awaria nie była duża – dosłownie przepalił się jeden obwód, i przez to system KOMa zaczął zapisywać wszystkie dane na nowej partycji, tracąc, a ściślej mając bardzo utrudniony dostęp do starych danych... Takiego błędu się nie spodziewałem, jednak był on naprawdę łatwy do naprawy.

A na przyszłość do znacznej naprawy.

Cóż, człowiek uczy się przez całe życie.

Od Kowalskiego pożyczyłem lutownicę akumulatorową (skąd ją miał i po co mu była – tego nie wiem...) oraz parę drucików. Wyszedłem na zewnątrz, KOM stał na parkingu komendy, niedaleko brzegu rzeki.

Wyłączyłem system, otworzyłem klapę. Ściągnąłem obudowę prowadzącą do elektroniki i zabrałem się do roboty...

Tymczasem Wach i Walczak zabrali się za przesłuchanie gości...

- Dobra koleś, głuchy, nie głuchy, ale wpadłeś po uszy w gówno – Walczak zwrócił się do Cichego.

- Oj bardzo po uszy – dodała Wach.

Cichy uśmiechnął się do nich ironicznie. Przysunął kartkę i zapisał na niej dwa słowa: TŁUMACZ. ADWOKAT.

- Skoro tak mówisz... Maciek, zabierz pana na dołek – Walczak wskazał na Cichego. Mundurowy wziął herszta bandy ze sobą. – I przyprowadź jego goryla... Może być tego najmniej owłosionego – zażartował.

Mundurowy zgarnął Cichego i wyszedł.

Wach głośno wypuściła powietrze.

- Ale jazda... – stwierdziła.

- No... A ten polonez, tak normalnie wleciał... – Walczak pokazał ruchem dłoni. – A widziałaś, jak ci ochroniarze na ten widok się zes*ali ze strachu?

- Szkoda, że nie widziałeś swojej miny wtedy – rzuciła Paulina.

- Ej, co, ja się martwiłem, że coś może tobie się stać!

Wyszli z pokoju przesłuchań, żeby złapać trochę oddechu. Kamil siedział przy jednym z biurek, popijając herbatę.

- Wszystko dobrze? – zagadnęła go Paulina.

- Tak, tak...

- Pogadamy z jednym gościem, a potem z tobą, jak twoja matka dojedzie, bo jeszcze nie jesteś pełnoletni, dobra? – zapytał Walczak.

Chłopak kiwnął głową.

- A mogę na dwór wyjść... trochę powietrza? – zapytał.

- Jasne – Paulina przyjaźnie się uśmiechnęła.

Jacek odłożył kubek, wstał i ruszył do wyjścia.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Żał mi się młodego zrobiło. Jak na takiego nastolatka przeszedł za dużo jak na jeden dzień. Nawet dla doświadczonego policjanta to byłoby za dużo...

Zlutowałem ostatnie połączenie.

- No jeśli to nie to, to już nie wiem co – mruknałem, wysuwając się spod KOMa.

Zamknąłem kalpę i wytarłem ręce w szmatę. Wsiadłem do niego. Włączyłem główny program.

Zaczął się ładować... I po minucie.

- Apap, potrzebuję apapu... – jęknął KOM.

- Kim jestem? – zapytałem.

- Martwą pierdołą, jeśli nie podasz mi APAPu – warknął KOM.

- KOM... pamiętasz wszystko? – zapytałem. Jednocześnie przywróciłem łączność przez nadajnik w zegarku.

- Pamiętam, pamiętam... – mruknał pojazd. Włączyłem mu ponownie diagnostykę. – Nie pamiętać to straszna rzecz. A jak po tym procesor boli!

- Witaj znów! – radośnie poklepałem go po kierownicy.

- Auu... – jęknął pojazd. – Adaś, no weź... O nieeeee...! – jęknął.

- Co się stało? – zapytałem zaniepokojony.

- Adaś, bo właśnie się skapnałem, że wczoraj nie wiedziałem... co to są internety... Co za porażka, co za masarka, ja nie mogę, no jak ja się teraz w towarzystwie pokażę...

Ufff... Był sobą.

W tym momencie... to nawet mnie cieszyło.

Ale jutro?

Co tam jutro – już za godzinę będę miał go dość, znając życie.

Ale wrócił. I to... najważniejsze!

- Dobra, to rób dalej skan, a ja idę zobaczyć, jak im idą przesłuchania... – otworzyłem drzwi.

- APAP Adaś, APAP dobrodzieju! – jęknął pojazd,

- Niestety, na ciebie to nie działa. Ale mogę ci obiecać, że przez najbliższy czas nie będziemy skakać – wysiadłem.

- Ech... – westchnął KOM.

Wysiadłem i pogwizdując „Pędzą konie po betonie” ruszyłem do komendy. Wchodząc po schodach minąłem Kamila. Posłałem mu przyjazny uśmiech, a sam wszedłem na piętro wydziału kryminalnego. Akurat do pokoju przesłuchań wprowadzano kolejnego gangusa. Wach i Walczak wchodzili za nim.

- Panie Skupień – to Kubis wyjrzał z gabinetu. Podeszedłem do niego. – Wach mi już opowiadała, co tam się stało...

- No było ostro – mruknąłem

- Skąd ma pan taki samochód, ja się pytam? – zaczął Kubis,... gdy wtem z zegarka uderzył się KOM:

- Adaś, jak gadasz z Zawadą to zapytaj go o Marka i Basię, co z nimi! – skrzywiłem się na te słowa, zaś Kubis popatrzył na mnie dziwnie. – No co, myślisz że jak mnie odzyskałeś, to już nie będę cię śledził, co? A właśnie, że będę, o, fajne kamery mają, to idzie się podpiąć...

- To KOM właśnie... Jest trochę... – chciałem wytłumaczyć Kubisowi jaki jest... ale tylko wypuściłem powietrze.

- A ja właśnie aktualizowałem i analizowałem dane o to, co mi się wgrało, jak nie pamiętałem, jaki świetny ja jestem i... – nagle urwał. – OŹ TY, TO KAMIL ZA WSZYSTKIM STOI! – uderzył się tak, że pobliski mundurowy podskoczył ze strachu.

- KOM, co ty?

- Adaś, bo jak on zajechał pod tą halę, to gadał z tym Cichym językiem migowym, wtedy nie kontaktowałem, ale teraz sobie przetłumaczyłem... ADAŚ, ONI RAZEM TĄ KRADZIEŻ UKARTOWALI, A POTEM KAMIL ZAGROZIŁ CICHEMU, ŻE JAK PIŚNIE POLICJI, TO GO ZABIJE. A JA DAŁEM TEŻ DUPY ZA PRZEPROSZENIEM, BO ON CAŁY CZAS WOZIŁ ZE SOBĄ TE ŁADUNKI W PLECAKCU, JA ICH NIE WYKRYŁEM, A TERAZ ZOSTAWIŁ JE KOŁO WAS I... – spojrzałem koło biurka. Plecak chłopaka...

...faktycznie tam leżał!

- KOM, pod drzwiami! – uderłem się, porywając „kostkę” i pędząc do wyjścia z nią...

Żeby tylko ten gnojek nie chciał ich zdetonować!

Wybiegłem na zewnątrz, tam KOM już odcinał drogę Kamilowi, który... Z DETONATOREM W RĘCE CHCIAŁ UCIECKAĆ!

- Puść go, to razem zginiemy! – warknąłem, dopadając chłopaka i unosząc plecak. Ujrzałem, że przycisk detonacji ma już do połowy wciśnięty. – Nawet o tym nie myśl! – warknąłem – KOM, drzwi! – polonez uchylił drzwi, ja wepchnąłem Kamila do środka, a na kolana wrzuciłem mu plecak.

- A ja ci ufałem! – oburzył się KOM.

Obiegłem poloneza.

- KOM, jakie jest potencjalne pole rażenia? – zapytałem. Kamil siłował się z klamką. Ta nie chciała puścić. Jednocześnie ze schowka bocznych drzwi porwałem taśmę izolacyjną

i owinąłem mu dłoń razem z detonatorem. – To tak jakbyś jednak chciał puścić – mruknąłem, zabierają plecak z jego kolan.

- No żebym to ja był uczciwy, to tak rozniesie nas do tych drzewek, tam w oddali – mruknął i za pomocą projektora holograficznego wskazał je.

Szlag, bardzo daleko...

Zacząłem się rozglądać za opcjami, co z zrobić... i wtedy załśniła mi Odra.

- A jakbyśmy to wrzucili do rzeki... i tam zdetonowali? – zasugerowałem

- Ale tylko na jej środku, ale wiesz, że pływać nie umiem i...

- Ale latać tak! – wrzuciłem wsteczny, cofnąłem się jak najdalej mogłem.

- O wypraszam sobie, miałem już nie skakać! – oburzył się KOM.

- Wybacz, dziś na mnie nie działa, że boli cię głowa, wyższa konieczność – odciąłem się.

Kamil popatrzył na nas... bardziej niż dziwnie.

- I tak oto Adaś zapodałeś suchar milenium... – westchnął KOM. – Jak ja to przebiję?

Zignorowałem go.

- Ale na serio, ty chcesz przeskoczyć nad rzeką? Adaś, to więcej niż nasz poprzedni rekord, nie mówiąc o rekordzie Średniej Krokwi... A pragnę ci przypomnieć, że z nami nie skacze teraz Kamil Bachleda, tylko Kamil zdrajca, a pfu, ty jeden gówniarzu, idioto bez szkoły, człowieku z excela...

- KOM, spokojnie... Rekordy są po to, by je bić! – wcisnąłem gaz... i ruszyliśmy z impetem. KOM gwałtownie nabierał prędkości. Ja wystawiłem rękę z plecakiem przez okno.

- Tylko dlaczego ja je muszę bić, to już nie wiem... Wiesz, wkurzyłeś mnie Kamiś, oj wkurzyłeś – ironicznie skomentował KOM.

Byliśmy jakiś metr od krawędzi. Skoczek odpalił się automatycznie. KOM wznosił się w powietrze – naprawdę wysoko!

Oby tylko nam starczyło tej wysokości!

Kiedy przelatywaliśmy nad środkiem Odry, cisnąłem ładunki przez prosto do rzeki.

- Adam, nie podoba mi się to... – jęknął KOM.

Opadaliśmy, ale do brzegu było jeszcze daleko.

- Damy radę! – krzyknąłem, mocno zapierając się za kierownicę. Kamil zbladł i wyglądał jak trup.

Praktycznie rzutem na taśmę wylądowaliśmy na drugim brzegu. Uderzenie o ziemię nie należało do przyjemnych rzeczy, a ze dwie iskry poleciały KOMowi spod deski.

- Auuuuuuu...! – jęknął.

Z chrzęstem zatrzymaliśmy się. Zerwałem taśmę z ręki Kamila, wyrwałem detonator... Jak pieprzło na środku rzeki, to aż nas zdrowo ochlapało!

Z ulgą wypuściłem powietrze z siebie... Ale zaraz musiałem zareagować, gdyż Kamil z kieszeni wyciągnął nóż i próbował z nim na mnie skoczyć. Jeden trafny cios prosto w nos sprawił, że sflaczały padł na fotel.

- I dobrze ci tak, ja bym ci nie tylko nos rozkwaślił! – odezwał się KOM. Zaśmiałem się. – Adaś?

- Tak KOM?

- Proszę... już nigdy więcej, oki? – jęknął.

- Będę pamiętał – poklepałem go po kierownicy.

- Patrzcie się, no jaki, już zyza, no już...

Pokręciłem głową, odpaliłem silnik i ruszyłem w stronę najbliższej drogi, a potem mostu, by się znów znaleźć koło komendy...

CZTERY MINUTY WCZEŚNIEJ

Kubis słysząc słowa o bombie cały zamarł. Już chciał krzyknąć „ewakuacja”, gdy wtem Adam rzucił się, porwał plecak i wybiegł z nim z pomieszczenia.

Z pokoju przesłuchań wyjrzał Walczak.

- Co się tutaj tak ktoś darł? – zapytał.

- Bombę mieliśmy! – odpowiedział przełożony.

Wszyscy, z Kubisem na czele, dobiegli okna. Tam zobaczyli, jak Adam wybiega z komendy... a jego polonez sam zajeżdża drogę temu Kamilowi. Potem zaczęli się szamotać, Adam wepchnął tego młodego do auta, wrzucił plecak na jego nogi, obiegł poloneza i już w nim siedział, już cofał się...

- Co on ku*wa robi?! – krzyknął Kubis.

Tymczasem polonez stanął, ale zaraz ruszył z kopyta. Rozpędził się w stronę rzeki...

- Utopią się! – udarł się komendant.

insp. Edward Kubis

KWP WROCLAW

Jak długo robię w tym zawodzie, takiej akcji jeszcze nie widziałem.

Jednak tak się nie stało. Polonez wznosił się w powietrze, bardzo wysoko. Szybował nad Odrą. W połowie lotu przez okno od strony Adama wypadł plecak. Poleciał w dół, uderzyło tafelę i poszedł na dno.

Tymczasem polonez zbliżał się do lądowania. Z trudem usiadł, a chwilę potem...

Na środku rzeki pojawił się wielki wodotrysk. Potężna fala uderzeniowa poniosła wodę daleko, a wraz z nią uderzył też dźwięk. Wszystkie okna komendy, skierowane nad rzekę, w tym momencie straciły swoje szyby. Zaś w kilku samochodach na parkingu odpaliły się alarmy...

- Ku*wa mać! – zaklął Kubis. Gdyby to walnęło tutaj, na komendzie...

- Ku*wa, sylwester to czy ch*j? – skomentował Kuba. – Ku*wa, Paulina! – udarł się, spoglądając do pokoju przesłuchań.

Kubis zaraz tam wbiegł. Paulina leżała na podłodze, podobnie jak przesłuchiwany zbir. Oboje mieli pokaleczone twarze odłamkami szkła z szyby.

- Żyjesz? – Kuba nachylił się nad nią.

Jego partnerka tylko pokiwała głową.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Miałam już serdecznie dość tego dnia. Ale prędko nie miał skończyć.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Teraz przyszła pora, by to wszystko wyjaśnić...

Pogotowie przyjechało, opatrzyło rannych. Na szczęście były to tylko powierzchowne skaleczenia.

Włącznie z rozwalonym nosem Kamila.

W końcu, a było to koło 16, można było go przesłuchać. Zgodnie z literą prawa, skoro był nieletni, musiała towarzyszyć mu matka. Jednak tylko siedziała obok i cały czas chlipała...

Za przesłuchanie zabrali się Wach (z opatrunkiem na twarzy) i Walczak. Ja i Kubis staliśmy za lustrem weneckim. Razem z nami zjawił się też i prokurator Kornel Jagiełło – taki

typ pod 50 lat, o wyglądzie bardziej niż przepisowym, który ciągle nie wierzył w niektóre aspekty sprawy. Zwłaszcza, jak te aspekty skrytykowały jego samochód. Że zasłania mu widok.

I to bardzo, bardzo głośno...

- Dobry młody, to jak to było? – zapytał Walczak.

- Oni wrobili mnie, ten facet z polonezem... – zaczął biadolić chłopak.

- Nie kłam... – Paulina podsunęła mu laptop przed oczy. Było tam nagranie z jego rozmowy na migi z Cichym. Wcześniej rzucił na nie okiem tłumacz języka migowego.

I potwierdził wersję KOMa.

- A jak nie chcesz mówić, to nie mów... Tutaj mamy wszystko – dodał Walczak. – Oj, kumple spod celi ucieszą się na nowe ciało, ucieszą... – zakpił.

- Bo to był pieprzony Nobel, rozumiecie, pieprzony Nobel! – warknął Kamil. Naraz w jego posturze coś się zmieniło: przestał zgrywać zastraszonego nastolatka, a pojawiła się mina... wyrachowanego psychopaty.

- Szkoda że nie Darwin – westchnął KOM. Jagiełło wzdrygnął się na dźwięk jego głosu.

- Cicho, bo zaraz zrobię ci wielki konflikt – mruknąłem do zegarka.

- Chcesz powiedzieć, że Alfred Nobel wstał z grobu i podpierał te materiały wybuchowe? – zasugerowała Wach.

- Wiesz co, nie zdziwiłbym się, rano w tej sali nie wierzyliśmy gościowi, który mówił, że jego polonez gada, a wieczorem on uratował nam dupy dwa razy – rzucił Walczak.

- Mój ojciec, chodzi mi o mojego ojca... pfu – splunął Kamil. – A raczej gościa, który mnie wychował, bo kto inny zbrzuchacił moją matkę, a ten się zgodził hajtnąć z nią, kiedy tamten zwiął – warknął.

Pani Nowaczykova na te słowa przestała płakać.

- Ale skąd wiesz... – zapytała cicho.

Kamil spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Nigdy mnie nie docenialiście – powiedział do niej. Ona znów się rozpłakała.

- Ale dalej nie rozumiemy – westchnęła Paulina.

- Ja z tym moim „ojczulkiem” się nie dogadywałem, nic a nic – Kamil kpiąco spojrzał na nią.

- Ostatnio dowiedziałem się, że ten nowy materiał wybuchowy zrobili, jak się chwalił, że przełom, itepe. Ale wojsku nie chciał tego sprzedać, a miał oferty. Mówił, że pieniędzy na ludzkiej krzywdzie nie chce... Pieprzony Nobel... A ja sobie zdawałem sprawę, ile to jest warte.

- I stąd Cichy? – zapytał Walczak.

- Tak, stąd Cichy. Zналиśmy się, nie jakoś dobrze, ale przelotnie. I on mi wtedy zaczął opowiadać, że miałby kupca na te materiały... Od słowa do słowa się zgadaliśmy. Ja znałem system ochrony firmy ojca, więc im doradzałem. Ale nie tak szczegółowo, żeby mnie nie ocwanili, bo chodziło o grubą kasę. Dlatego z nimi wczoraj pojechałem, żeby podać kody do sejfów, i tepe... Ojcu je podprowadziłem...

- ...9... 2... 1... – Kamil, który został w jeepie złodziei, podawał kod do zamka. Jednocześnie całą akcję obserwował na ekranie laptopa, którego miał na kolanach.

Michałek wpisał kod. Sejf otworzył się.

Porwali z niego paczkę i od razu rzucili się do ucieczki. Kamil cały czas ich prowadził.

Wybiegli na zewnątrz, wskoczyli do jeepa. Michałek podał paczkę Kamilowi, drugi złodziej ruszył samochodem. Chłopak zaczął przekładać zawartość paczki do swojego plecaka.

- E, co ty! – odezwał się Michałek widząc, co robi Kamil.

- Spokojna twoja głowa, przecież nigdzie nie pryskam – warknął chłopak.

- Dlaczego stacja wyleciała w powietrze? – zapytała Wach.

- A to była moja mała zemsta. Robiła tam taka jedna Ania, ostatnio mnie rzuciła, bo mówiła, że mam nie po kolei w głowie. No to ją chciałem nauczyć, że mnie się nie opuszcza...

- I miała rację, bo ty masz naprawdę nierówno pod sufitem... – ocenił Walczak.

Kamil zaśmiał się paskudnie.

- Geniusze już tak mają...

- Kamil, proszę, proszę, powiedz że to nie prawda... – jęknęła pani Nowaczykova.

- Milcz – warknął chłopak, nawet na nią nie patrząc.

- A ja mu wierzyłem, psia jego mać! – skomentował KOM.

- Wiele osób oszukał – mruknąłem.

- A potem, co się działo? – zapytała Wach.

- Chcieli mnie po wszystkim oc*ujac, w lesie odstrzelić i zabrać materiały, które miałem w plecaku. Ale wtedy pojawił się ten cały KOM... uratował mnie, a potem jak zobaczyłem, na jakie auto trafiłem... tak, już wiedziałem, jak się odegram – delektowałem się każdym swoim słowem. – Próbowałem sam znaleźć Cichego, dlatego pojechałem do naszej dziupli... No ale wtedy wpakował się tam mój „ojciec”, chyba ówoki chciały od niego zdobyć plany tych ładunków, a potem ten Michałek go za*ebał... W sumie nie było mi go szkoda, ale zwiąłem...

- Agnieszka Turek jest wolna, jak dobrze rozumiem? – rzuciłem półgębkiem.

- Tak, za chwilę ja zwolnimy – Kubis pokiwał głową.

- A na drugi dzień się widzieliśmy pod blokiem dziewczyny Michałka?
- Tak, chciałem ją porwać i mieć jako kartę przetargową... Tak dla pewności. Ale się nie udało, trochę namieszaliście. Ale nie aż tak źle, bo i tak mi się udało dopaść Michałka. Co prawda martwego, ale to wystarczyło. Mając jego telefon umówiłem się z Cichym na spotkanie.
- To nie miałeś telefonu do kumpla? – zakpił Walczak.
- Cichy numer, który znałem, wyłączył zaraz po akcji. I potem nie szło się do niego dodzwonić – wyjaśnił Kamil. Jego matka bladła z każdym słowem swojego „syna”...
- Ty podłożyłeś bombę w samochodzie Michałka? – spytała Wach.
- Tak, już wcześniej tą furą z nim jeździłem, pełno tam było moich odcisków. Chciałem się pozbyć dowodów. A jednocześnie zwalić na gang...

Kropka oznaczająca samochód Michałka zatrzymała się gdzieś w na skraju parku, przy większych zaroślach. Nikt z niego nie wysiadał.

- Dobra KOM, idę podejrzeć, co się dzieje... Jak będę wołał, przyjeżdżaj – powiedział Kamil.

Komputer milczał.

- KOM? – zaczął.
- Wy... bacz... Mam... krótką... zwiechę... – zaczął KOM i urwał. Jego deska znów zgasła.

Kamil zaklął w myślach... Cóż, będzie musiał to zrobić sam.

Dyskretnie wyślizgnął się z poloneza i krzakami zaszedł wóz Michałka. Od strony pasażera było uchylone okno, więc słyszał kłótnię, jaka trwała w jego wnętrzu:

- ...klamkę, po ch*j ją tam zostawiałeś, namierzili cię! – krzyczał gangus siedzący na miejscu kierowcy.
- A może to ciebie, cw*lu, na... – zaczął Michałek, ale nie skończył... Strzał z pistoletu oderwał mu pół głowy.
- Sam jesteś cw*l – warknął kierowca i wysiadł z samochodu. Rozejrzał się nerwowo, po czym uciekł w las.

Kamil postanowił wykorzystać okazję. Podszedł do samochodu. Z obrzydzeniem, obejrzał go. Potem, starając się nie patrzeć na trupa, sięgnął do jego kieszeni.

Telefon w niej był.

Wziął go. A potem do drzwi od kierowcy założył nowy ładunek i podpiał zapalnik. Musiał zatrzeć swoją obecność tutaj...

A poza tym liczył, że eksplozja zgubi pościg.

- Przez ciebie dwójka dobrych policjantów leży w szpitalu... – warknęła Paulina.
- Jakoś mi nie żal – Kamil powiedział spokojnie.

- Ty, a wiesz czego mi nie będzie żal? Jak ci roz*ebię ten ryj – zagroził mu Kuba.
- Proszę, to ja się wtedy mamie poskarżę – Kamil uśmiechnął się ironicznie. – No a potem to przyjechałem na to spotkanie z Cichym, chciałem się rozliczyć... Ale wtedy musieliście wywparować. I nas zgarnąć. Trochę się przestraszyłem, zwłaszcza, że przecież Cichy mógł wam mnie wydać... Ale miałem plan, że po prostu was wysadzę w powietrze... Przynajmniej nie będzie świadków...
- Ale nie pomyślałeś, że jeden polonez cię rozgryzie?
- Tak, ten przeklęty, zielony polonez – westchnął Kamil. – A tak niewiele brakło, bym z nim uciekł. Pewnie bym go potem sprzedał komuś do badań...
- O ty, a ja ci dobranoc mówiłem! – obruszył się KOM.
- Chyba usłyszeliśmy wystarczająco – stwierdził Kubis. Wyłączył głośnik.
- Oburzające... W tak młodym wieku... tak perfidny? – Jagiełło nie krył frustracji.
- Myślę, że sędzia nie będzie miał problemu, by sądzić go jak dorosłego? – mruknąłem.
- Inaczej odejdę ze stanowiska! – huknął prokurator.

Tymczasem Kamil był wyprowadzany z pokoju przesłuchań.

Cały czas... uśmiechał się bardzo, bardzo szaleńczo.

Zaś jego matka... serce krajało się na jej widok.

„Bydlak!”

Jednocześnie taka myśl przeleciała przez myśli Adama, Kubisa, Jagiełły, Wach, Walczaka... No i rzecz jasna przez procesor KOMa.

Była już prawie 17, kiedy wspólnie z Agnieszką wyszliśmy z komendy. Została oczyszczona ze wszystkich zarzutów.

Podobnie zresztą jak i ja. No i z tego, co mi przekazano, Tadek też miał lada chwila być wolny...

Uff, uff, uff...

Ale chyba i tak potrzebuje wakacji, oj tak...

W drodze do KOMa towarzyszyli nam Kubis oraz Wach i Walczak.

- Szalone dwa dni – westchnąłem.
- Szefie, możemy liczyć tak na tydzień urlopu? – przymilnie zapytał Walczak.
- Kuba, oszalałeś? Dwójkę policjantów mam w szpitalu, nie mogę sobie pozwolić na stratę kolejnego duetu!

- Tak tylko się pytałem... – Kuba się wycofał.

asp. Jakub Walczak

KWP WROCLAW

Ale warto było spróbować.

Kubis spojrzał na mnie.

- Panie Adamie, w imieniu swoim, oraz całej komendy...

- ...i nas tu Wach Pauliny... – wtrąciła Paulina, jednocześnie szturchając Walczaka w plecy.

- ...i tego no, Kuby Walczaka...

- ...dziękujemy za całą pomoc, a zwłaszcza... Wie pan za co... – Kubis skinął głową.

- Robiłem swoje po prostu – mruknąłem.

- No i przepraszamy za te przesłuchania... I brak wiary w KOMa – to dodała Paulina.

podkom. Paulina Wach

KWP WROCLAW

Cóż, czasem trzeba umieć przyznać się do błędu.

- Spokojnie, mało kto w niego potrafi uwierzyć... Sam czasem tracę wiarę w niego, ale to bardziej wynika z jego charakteru... – stwierdziłem.

- A właśnie, gdzie on jest? – zapytała Agnieszka

- Ten technik, Kowalski, chciał sobie z nim pogadać – rozejrzałem się...

I wtedy usłyszałem TO. Czyjeś pomstowanie. Bardzo głośne.

Zza rogu budynku wyszedł Kowalski. Był bardziej niż wkurzony.

- Ale że moje koszulki badziewne? Że badziewne i tandetne? Sam jesteś tandetny, panie polonez! – uderzył się na KOMa, który jechał za nim.

- No co, własnego zdania mieć nie można?! – odciął się pojazd.

- Ale trochę kultury i tolerancji dla innych – oburzył się Kowalski i wszedł na komendę, trzaskając drzwiami.

- No co? – rzucił po swojemu KOM. – Przecież te koszulki faktycznie takie są?!

Agnieszka głośno się roześmiała, Kubis pokręcił głową, a Wach i Walczak tłumili w sobie śmiech.

Ja zaś zaliczyłem wszystko mówiącego facepalma.

Bolesław Kowalski Technik kryminalistyki

KWP WROCLAW

Od dziś nienawidzę polonezów. Wszystkich!

- Gdyby potrzebował pan jakiejś pomocy, tu, we Wrocławiu... – zaczął Kubis.

- Tak, wiem, wiem – kiwnąłem głową. – A ja proszę o informację, jak będziecie wiedzieć, jak się Białach czuje. No i Stasiak i Przybylska.

Nastąpiła chwila pożegnania, nie za długo. Najpierw my z Agą, a potem jeszcze osobno z KOMem.

- Hej KOM, trzymaj się! – Paulina mu pomachała.

- Pamiętaj o wymianie olejów! – to rzucił Walczak.

- I nie mów tak głośno i znieńcka, bo można zawału dostać – a to był Kubis. – A Marek i Basia są szczęśliwi – dodał.

Wszyscy dziwnie na niego spojrzeli, ale już nie rozwinął swojej myśli. Za to KOM...:

- A Ula, niech pan zdradzi co u Uli, ciągle taka ładna?!

insp. Edward Kubis

KWP WROCLAW

O nie panie polonez, tego już panu nie powiem.

Kubis tylko uśmiechnął, po czym machnął ręką na swoją ekipę. Sprawiedliwi Wydział Kryminalny wrócili na komendę, a my z Agą wsiedliśmy do KOMa.

- Ale nie powiem, momentami takie W11 było czuć, jeszcze tylko Seba Wątroba by się pojawił, i byłby czad – KOM musiał skomentować. Aga zachichotała. – Ale Adaś, po tym wszystkim to mi pamięć poprawiasz, kapiszi? I jeszcze mam pomysła, o mam, takie robotyczne ręce w bagażniku, że jak znów będzie jakaś bomba, to ją złapię i sru wyrzucę. Albo przynajmniej będę miał sposobność ci gatki ściągnąć, o, to nawet nie jest głupi pomysł, heh!

Aga bardzo głośno zachichotała, ja jeszcze głośniej westchnąłem.

- Dzwoniłaś już do Krzyśka, że cię wypuścili? – zapytałem jej.

- Tak, tak, w idealnym momencie, bo już chciał zastawiać swoje pamiątki rodzinne, by opłacić prawnika, który miał mnie wyciągnąć – odpowiedziała z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła? – mruknąłem.

- Ale za co?

- No... za całą akcję. Że cię wkręciłem w to...
- E, fajnie było – machnęła dłonią. – W sumie to się trochę zawiodłam pracą w policji. Myślałam, że cały czas będzie fajnie, a to papierkowa robota...
- Wiesz co, daj sobie jeszcze trochę czasu... Chyba że wracasz do księgowości?
- A daj pan spokój! – ofuknęła mnie Agnieszka.
- No wiesz, już wtedy ci mówiłem, żebyś założyła to biuro rachunkowe tropiące przestępców... To by było coś!
- Zaraz, jaką wtedy wymyśliłeś nazwę dla niego, KOM? – zapytała Aga.
- Turek Tropi. Nie że jestem genialny w te klocki? – modulator KOMa błysnął.
- Ta... – odpałiłem silnik. – Gdzie cię zawieść?
- Na mieszkanie... Muszę wziąć prysznic – przeciągnęła się. – I wyspać. Te więziennie prycze są bardzo niewygodne.

post. Agnieszka Turek

KMP Wrocław

A poza tym bardzo chciałam się zobaczyć z Krzyśkiem. Stęskniłam się za nim!

Ruszyliśmy.

- A wiecie, co jest jeszcze bardzo niewygodne, wiecie? – zapytał KOM.
- Co? – trochę bałem się odpowiedzi.
- Zadek Adama na moim fotelu, to jest niewygodne.

Westchnąłem. Aga chichotała w najlepsze.

- Ale nie tak niewygodne, jak to, gdy się nie pamięta, kim się jest... Dzięki Adaś, dzięki Agnieszko, dzięki, że pomogliście przypomnieć mi, kim jestem – a to KOM powiedział całkiem, całkiem serio

Adam Skupień

NASZ RIDER

Że aż nawet tak sentymentalnie się zrobiło, jak jechaliśmy w stronę zachodzącego słońca. Ale to KOM i...

- Z innej beczki, chcesz zobaczyć Agnieszko, jak ostatnio Adasia wytarzałem całego w bitej pianie, chcesz zobaczyć? – i KOM wyświetlił odpowiednie zdjęcie na ekranie.

Agnieszka mało co nie zaczęła dusić ze śmiechu. A ja tylko westchnąłem.

I tak właśnie podniosłą atmosferę szlag trafił...

KOM 5000

NASZ RIDER

Ale że moja setka na koniec, no jak to tak, no JAK SIĘ PYTAM?!



**AUTO...
KOMPUTER...
ON...**

SPRAWIEDLIWY

NASZ RIDER

W ROLACH GŁÓWNYCH

Policjantki i policjanci
Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny

A TAKŻE

Adam Skupień
KOM 5000

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

post. Agnieszki Turek

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Niejaki Skryba

NA PODSTAWIE POSTACI I POMYSŁÓW

Z seriali „Policjantki i policjanci”
oraz „Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny”
Odcinka „Lost Knight” serialu „Knight Rider”
I innych

GRAFIKI

Astrotrain
Rider
NR Entertainment

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Agnieszce Turek za konsultacje
Riderowi za korektę
Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

TYLKO W SERWISIE



"...przygarnij mnie,
dobry Wrocławiu..."



ART. 239. § 1. KK
TRYLOGIA

04/05.09.2017

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT
PRZEDSTAWIAJĄ OPWIADANIE

„ART. 239. § 1. KK: TRYLOGIA”

W ROLACH GŁÓWNYCH:

POLICJANTKI I POLICJANCI,
SPRAWIEDLIWI: WYDZIAŁ KRYMINALNY
ORAZ ADAM SKUPIEŃ I KOM 5000

**POLICJANTKI
I POLICJANCI**

**NASZ
RIDER**

**SPRAWIEDLIWI
WYDZIAŁ KRYMINALNY**



PS.

„Grzybiarz”

Grzyby od zawsze były pasją pana Sławka. Już od najmłodszych lat, początkowo z dziadkiem oraz tatą, a potem już sam, oddawał się temu jesiennemu rytuałowi. Potrafił rano zerwać się o czwartej, jechać do lasu oddalonego o 20 kilometrów (gdzie miał sprawdzone miejsca) i dwie godziny przed pracą szukać maślaków, rydzów.

No i podgrzybków...

Jak się miało potem okazać, na jednej z takich wypraw... poznał prawdziwego przyjaciela!

Było to gdzieś na przełomie lat 70. i 80., jeszcze w czasach cudów gospodarczych Gierka, ale w momencie, gdzie co bardziej kumaci rozumieli, że to nie wytrzyma. Wtedy pan Sławek odkrył lasy w okolicach Olsena – miejscowości, wtedy jeszcze, w województwie częstochowskim. Jak się okazało, był to rok pokaźnego wysypu grzybów. A w tych lasach nad wyraz dobrze sobie radziły.

Pewnego dnia, w trakcie zbierania, pan Sławek dotarł do drutu kolczastego. Zaraz zdał sobie sprawę, dokąd doszedł – w okolicach Olesna była pewna baza wojskowa. I to właśnie najprawomocniej do niej dotarł.

Postanowił się wycofać, nie uśmiechało mu się dostać w ręce żołnierzy. Zwłaszcza że ponoć mieli też tu siedzieć ruscy... Jednak okazało się, że było za późno. Zza drzewa, zapinając rozporek spodni, wyszedł w pełni umundurowany, i co grosza uzbrojony, strażnik.

Zmierzyli się wzrokiem. Strażnik mógł być w wieku pana Sławka, może trochę młodszy.

Pan Sławek oczyma wyobraźni zobaczył naprawdę wiele strasznych scen, ale tego, co nastąpiło, nie przewidział. Strażnik faktycznie, zaciekawiał się, co tutaj pan Sławek robi. Jednak rozmowa szybko zeszła na temat grzybów. I nie tylko.

Po 20 minutach rozmawiali już naprawdę swobodnie, na różne tematy. Strażnik nawzywał się Damian i pochodził spod Wrocławia.

Po godzinie wiedzieli, że jeszcze kiedyś muszą się spotkać, pogadać.

I tak było kilka dni później, kiedy pan Sławek znów był na grzybach. Doszedł do plotu jednostki. Damian miał tam znów dyżur.

I znów ucięli sobie pogawędkę.

A potem kolejną. I kolejną. A na koniec jesieni... byli już naprawdę dobrze zakumplowani, nawet zaczęli się z rodzinami odwiedzać.

Kiedyś pan Sławek zapytał Damiana, co tam w tej bazie robią. Ten nie umiał odpowiedzieć – nigdy mu nikt nie wyjaśnił, zasłaniając się tajemnicą państwową. Ale jedno wiedział na pewno – zamieszani w to byli sowioci.

Potem przyszyły kiepskie czasy stanu wojennego. Damiana przeniesiono gdzieś na Pomorze, potem krążyły plotki, że obawiano się ataku amerykańców z Bałtyku... A potem to był rok 1989. Damian skończył ze służbą wojskową, wrócił w okolice Wrocławia. Dzięki temu jego znajomość z panem Sławka znów mogła się rozwinąć.

Damian został ojcem chrzestnym jednej z córek pana Sławka. Dwa lata później, nie bez „manipulacji” żony Sławka, stanął na ślubnym kobiercu z jej dalszą kuzynką. No i Fafik – to właśnie Damian kiedyś przyniósł Sławkowi małą, puchata kulkę, która wyrosła na wierną, choć trochę ciapowatą, czworonożną maskotę rodziny.

Można powiedzieć – grzyby ich połączyły.

Od tego czasu co roku robili wypad na nie, właśnie w okolice Olesna. I co roku odwiedzali miejsce, gdzie się zakumplowali. Dzięki temu byli świadkami, jak z czasem jednostka upadała. I jak ten płot, który słyszał niejedną ich rozmowę, padał...

Aż do ostatniego roku. Bo wtedy...

Ale po kolei. Znów przyjechali w lasy, obaj już mocno posunięci w latach (panu Sławkowi niedawno urodził się pierwszy wnuk). Tradycyjnie, tylko sobie znanymi ścieżkami, co chwilę zbierając jakiś dorodny okaz, dotarli do płotu. I jakie było ich zdziwienie, kiedy okazało się, że od ostatniego roku... ktoś go naprawił. Słupy już nie zwisały nad ziemią, w siatce nie ziały dziury.

Płot został solidnie odnowiony.

Włącznie z tym, że jego okolice, z drugiej strony, patrolował żołnierz, który cicho pogwizdywał sobie muzykę z Parku Jurajskiego. Kiedy zobaczył pana Sławka i Damiana, przystanął.

- A panowie tutaj czego? – zapytał konkretnie, ale uprzejmie.

- Grzyby – pan Sławek uniósł koszyk.

- A tak, tak, jest ich tutaj trochę... – mruknął strażnik. – Ale niestety, będę musiał panów prosić, by oddali się z tego miejsca. Nie wolno tutaj przebywać osobom postronnym.

- To baza znów działa? – zaciekawiał się pan Damian.

- Tak, ale nic więcej nie mogę powiedzieć... - strażnik bezradnie rozłożył ręce. – Bo i sam nie wiem – dodał.

Mężczyźni zaśmiali się. Pogadali jeszcze przez chwilę, pan Damian opowiedział, że sam tu kiedyś pilnował.

W końcu, po 10 minutach, rozeszli się.

Żołnierz dalej patrolował płot, cicho gwizdząc.

Grzybiarze ruszyli na wschód, w stronę młodnika, gdzie zawsze rosło dużo kurek.

Zaś gdzieś z oddali rozległ się całkiem potężny huk...

Jeden... Drugi...

Trzeci.

NADCHODZI...



2017